

TADEUSZ PIOTR SZEWCZYK

# TWÓJ LOS W TWOICH RĘKACH

dobre relacje z otoczeniem

akceptacja siebie

pogodzenie się  
z przeszłością



bezpieczne jutro

pozytywne emocje

życie bez uwikłań



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII

*...coś więcej niż psychologia*

Tadeusz Piotr Szewczyk



TWÓJ LOS  
W TWOICH RĘKACH







Tadeusz Piotr Szewczyk

---

TWÓJ LOS  
W TWOICH RĘKACH

---



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII

*...coś więcej niż psychologia*

REDAKCJA: Mariusz Warda  
PROJEKT OKŁADKI: Tomasz Piłasiewicz  
SKŁAD: Piotr Pisiak  
KOREKTA: Ewa Skarżyńska

Wydanie I  
BIAŁYSTOK 2010  
ISBN 978-83-7377-383-7

© Copyright by Studio Astropsychologii, Białystok, 2010.  
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*...coś więcej niż psychologia*

15-762 Białystok  
ul. Antoniuk Fabr. 55/24  
85-662-92-67 – redakcja  
85-654-78-06 – sekretariat  
85-653-13-03 – dział handlowy – hurt  
85-654-78-35 – sklep firmowy „Talizman” – detal

Więcej informacji znajdziesz na portalu [www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)

PRINTED IN POLAND



## MOTTO



Nie ma takiego zła,  
którego nie można byłoby na dobre obrócić  
i nie ma też takiego zła,  
którego nie dałoby się jeszcze większym uczynić.  
To, co dzisiaj przeklinasz,  
być może jutro błogosławić będziesz.

**Tadeusz Szewczyk**





## Spis treści



Wstęp .....	9
Nie ma takiego zła, którego by nie można na dobre obrócić .....	15
Nie ma takiego zła, którego by nie można było jeszcze większym uczynić .....	17
Co dzisiaj przeklinasz, być może jutro błogosławić będziesz .....	23
Czy nieuniknione może być odwrócone? .....	25
To, co od ciebie wyszło, na pewno powróci .....	29
Daj człowiekowi wszystko, czego tylko pragnie, a pognębisz go .....	31
Przekonania. Skąd je bierzemy i dokąd nas prowadzą .....	35
Oczyść swoje myśli, oczyść też i słowa .....	39
Negatywne wzorce rujnujące życie .....	41
Chciwość i niezgoda wraz z konsekwencjami .....	47
Przestrzeżenie prawa rodzi poczucie bezpieczeństwa .....	51



Poczucie własnej wartości .....	55
Przypadek .....	61
Destrukcyjna nienawiść.....	65
Brak akceptacji, nie po mojej myśli – to także destrukcyjna nienawiść .....	67
Potęga destrukcyjnego myślenia .....	71
Skutki negatywnego, destrukcyjnego myślenia .....	71
Skutki naruszania wolnej woli i ingerencji w losy swoich dzieci i ich współmałżonków, niekiedy przy użyciu magii .....	73
Pozytywne myślenie i nieosądzanie .....	75
Posiadanie choroby i wyrzeczenie się jej .....	78
Zdrowie, choroba i uzdrawianie .....	80
Konsekwencje wyboru .....	85
Nadmierne mówienie, potępianie i osądzanie .....	89
Zwrot ku miłości .....	93
Mażeńskie związki .....	95
Uzależnienia alkoholowe i narkotykowe.....	99
Przestrogi dla młodzieży. Z terażniejszości można wnioskować o przyszłości .....	105
Refleksje końcowe .....	109

## Wstęp



Już od dawna w moim umyśle dojrzewał projekt wydobywania światła z pewnych zjawisk, obok których przechodzimy w zasadzie obojętnie, nie zauważamy ich głębi, nie analizujemy i nie wyciągamy wniosków, które by mogły mieć kontekst edukacyjny, również i dla innych ludzi. Czy zastanawiałeś się nad tym, drogi czytelniku, że coś, co nie jest po twojej myśli, czego nie akceptujesz, na przykład w postępowaniu twoich dorosłych już dzieci, a nawet dorosłych lub dorastających wnuków, może bardzo komplikować ich życie, ponieważ czy chcesz tego, czy też nie, jest to energia zakamuflowanej nienawiści. Zupełnie podobnie się dzieje, kiedy ktoś ma do ciebie pretensje o coś, natomiast ty lekceważysz to sobie, uważając, że jest to jego problem. Może to i jest jego problem, natomiast pośrednio staje się także i twoim problemem. Jeśli to tylko jest możliwe, postaraj się go załagodzić, choćbyś miał do tego dołożyć, a na pewno na tym wygrasz perspektywicznie. Ciągłe obracamy się w pobliżu przestrzeni zła, mówimy źle o innych i nasze myśli w większości są myślami negatywnymi. Media, zwłaszcza telewizja, karmią nas wszelką agresją i nieszczerściami, zamiast pokazywać jakies pozytywne wzorce. Nie eksponuje się autorytetów, chociaż jest ich wiele. Z książkami

o Sai Babie zetknąłem się już wiele lat temu, nawet je zakupiłem, ale jakoś nie mogłem się zmobilizować do przeczytania. W roku 2002 „przypadkiem” znalazłem się w gronie Jego miłośników w Rajgrodzie, niedaleko Augustowa. Później tak zwane przypadki potoczyły się niemalże lawinowo i właściwie nie mając na taki wyjazd pieniędzy, już w następnym roku jesienią pojechałem na 6 tygodni do Jego aszramu w Puttaparthi na południu Indii. Pieniądze posypały się później dosłownie jak z rogu obfitości tak, aby po moim wyjeździe, w ośrodku zabezpieczone były wszystkie opłaty, także i w domu. Teraz już moje zainteresowanie Sai Babą i książkami o Nim znacznie wzrosło. Przeczytałem wiele książek, a po 4 latach znów pojechałem, tym razem na trzy tygodnie, do Indii. Nasza grupa skorzystała z wycieczki do innych aszramów, między innymi byliśmy w aszramie Rawi Shankara, który na całym świecie popularyzuje „Sztukę Życia”. Po drodze do królewskiego pałacu w Mysorze odwiedziliśmy sierociniec, który stale borykał się z finansami. Sai Baba, chcąc ich wesprzeć, podarował im dwa złote medaliki ze swoim wizerunkiem oraz fotografię swojej twarzy wielkości A-4. Fotografia ta ustawicznie obrasta dookoła twarzy świętym proszkiem wibhutti. Jest on zeszkrobany i podarowywany odwiedzającym, którzy w ten sposób zasilają kasę sierocińca. Poza tym ze wspomnianych medalików stale spływa „amrita”, czyli słodki, lepki i specyficznie pachnący napój Bogów. Jest to wielka atrakcja dla zwiedzających, ponieważ można nie tylko się przyjrzeć, jak spływa ów napój z medalików kładzionych każdemu na dłoni, ale i poprobować tego napoju. Poza tym nalewają odwiedzającym w niewielkie naczynia trochę tej amrity. Też poprobowałem i przywiozłem dla swoich przyjaciół słoiczek amrity. Wprawdzie nie ma za to ustalonej opłaty, niemniej jednak odwiedzający starają się być w miarę hojni. Po dwu latach od tamtego pobytu znów mam bilet w kieszeni na wyjazd we wrześniu do Sai Baby. Tym razem na pięć tygodni. Kim jest Sri Sathya Sai Baba? Jest Awatarem

naszych czasów, czyli inkarnacją Boga, posiadającym atrybuty: wszechobecność, wszechmoc, wszechwiedzę, wszechmiłość. Sai Baba nie zakłada żadnej nowej religii. Przypomina nam zamiast tego o zapomnianej wiedzy. Sai oznacza Boska Matka, a Baba Boski Ojciec. Sathya natomiast znaczy Prawda, i właśnie Prawdę chce on urzeczywistnić na świecie. Sai Baba ma w Puttparthi, na południu Indii, swój aszram (miejsce pobytu świętej osoby), do którego przybywają ludzie z całego świata, aby otrzymać jego błogosławieństwo i duchowo wzrastać. Doświadczałem w swoim życiu tego błogosławieństwa wielokrotnie w sposób namacalny czy też odczuwalny i mam nadzieję jeszcze doświadczać. Książka Stephana v. Stepski-Doliwa, z której zaczerpnąłem powyższe informacje, „Sai Baba mówi do Zachodu” trafiła do mnie już dawno, ale nie było we mnie chęci, aby ją przeczytać i odkładana trafiła w końcu gdzieś na wyższą półkę. Pod koniec ubiegłego roku kupiłem ją ponownie i tym razem ona mnie zafascynowała. Odnalazła się też poprzednia, więc korzystam z obydwu. Jedną mam w pracy, a drugą w domu. Jest w tej książce Sathya, czyli święta Prawda, dlatego też postanowiłem wykorzystać niektóre owoce tej Prawdy, aby podzielić się nimi z każdym, kto zechce tę książkę przeczytać. Co na temat zła mówi w niej Sai Baba: „Wasze wyobrażenia o zlu, o tym co negatywne, w większości wypadków są niewystarczające, a nawet fałszywe. Pouczam was, by ciągle myśleć, widzieć, słyszeć i mówić dobro. Musisz rozpoznać, że zło samo w sobie nie istnieje. Wszystko jest Bogiem. Tylko twoje nastawienie lub działanie warunkuje, że coś jest dobre lub złe. Powinniście złe myśli wyrwać z korzeniami, wtedy stajesz się stwórcą swego losu. A jeśli znasz swoją prawdziwą wartość, nie może ci się nic złego przytrafić i nie możesz nikomu zaszkodzić” – s. 297. Dlatego też zło, którego doświadczamy, może być zarówno pouczające, jak i jeszcze bardziej pogrążające, zależnie od tego, jak się do niego ustosunkujemy. Na każdym kroku naszego życia zawsze jest możliwe inne wyjście,

to lepsze i gorsze. Poprzez miłość lepsze, a agresję gorsze. Zawsze mogłoby być inaczej, a z miłością lepiej. Szczególnie polecam czytelnikowi, który jeszcze nie zetknął się z naukami Sathya Sai Baby, właśnie tę książkę, ponieważ jego nauki podane są w sposób trafiający do umysłu człowieka Zachodu. To, że Kościół w połowie VI w. odrzucił dogmat o reinkarnacji, wcale nie znaczy, że jej nie ma, tak samo, jak nie wyklucza jej Zmartwychwstanie. Trzeba mieć tylko otwarty umysł, niezaśmiecony fanatyzmem. Mnie w każdym razie wiara w reinkarnację nie przeszkadza, aby być praktykującym katolikiem oraz spotykać się z Sai Babą i doświadczać Jego Łaski. A co na temat reinkarnacji mówi sam Sai Baba we wspomnianej powyżej książce – s. 372: „Uświadom sobie znaczenie ponownych narodzin. Nauka o reinkarnacji uczula twoje spojrzenie na nieskończoną miłość Boga, którą jesteś otoczony. Dzięki nauce o reinkarnacji możesz rozpoznać, że to Boży plan umożliwia ci wiele żywotów, w różnych miejscach, w rozmaitych, ciągle innych okolicznościach stykać się z ludźmi, z którymi możesz wypełnić swoją karmę, to znaczy czegoś się nauczyć. Zauważ również, że jest właściwością ego nie wierzyć w reinkarnację. Ego wzdraga się przed podobną myślą, bo wychodzi ze słusznego założenia, że dla niego nie ma ponownych narodzin. Ego nie może dlatego wierzyć w reinkarnację. Dla jaźni przeciwnie, nie istnieje ani śmierć, ani powstawanie. Istnieje ona zawsze. Zna też wiele przeżytych przez ciebie żywotów”. Wielu spośród czytelników może mi zadać pytanie, jaki jest stosunek Sai Baby do Chrystusa i do innych religii? Najlepiej będzie dowiedzieć się o Jego stosunku bezpośrednio od samego Sai Baby, który zawarł we wspomnianej książce na s. 279: „Nie nauczam żadnej nowej religii. Nie uczę niczego nowego. Przypominam rdzeń wszystkich nauk. Tobie, jako chrześcijaninowi mówię, że Chrystus w pewnych punktach był inny, niż zostało ci to pokazane. Między moją a Chrystusa nauką nie ma żadnej różnicy. Chrystus znał prawo karmy i nauczał go. Podobnie uczył też o na-

stępsztwie śmierzci i narodzin. Mówił jasno i wyraźnie o życiu wiecznym, gdyż życie na tamtym świecie było mu znane z własnego doświadczenia. Nie mówił o piekle, bo wiedział, że ono nie istnieje. Mówił raczej o łańcuchach, które każdy człowiek sobie stwarza przez niewiedzę, by potem być związany konsekwencjami swojego działania. Budda, Mahomet, Chrystus, Zaratrusta byli Ludźmi-Bogami, którzy głosili Święte Nauki i doprowadzili bardzo wielu ludzi do zbawienia. Nigdy nie postrzegaj tego, co dzieli religie, lecz wyłącznie to, co je łączy. Rozważaj, ale nie osądzaj. Idź do Boga drogą, której naucza twoja religia”. Polecam oczywiście i inne książki Jemu poświęcone, szczególnie może „Ścieżki do Boga” Jonathana Roofa wydaną przez Stowarzyszenie Sathya Sai Wrocław 2003, czy książki Daniela Ostoi, między innymi „Pierwsze kroki ku miłości” Arkanus, Bydgoszcz 2004 r. Największą rzeczą, jaką każdy z nas może dla siebie zrobić, to rozpocząć duchowe przemiany w sobie, a nie w innych, ponieważ nic nam z tego nie przyjdzie, jeżeli będą zmieniać się inni. Wzrastajmy zatem przede wszystkim sami, będąc dla innych przykładem.





## Nie ma takiego zła, którego by nie można na dobre obrócić

---


Jest znane nam przysłowie, które mówi: „Nie ma tego złego, które by na dobre nie wyszło”. Nie do końca jest prawdziwe to przysłowie, ponieważ nic się samo nie dokona, bez naszego udziału. Jednakże trzeba chcieć coś z tym dalej zrobić, niekiedy podjąc dodatkowo ryzyko finansowe, a już na pewno dodatkowy trud, i to wielki trud odbudowy czegoś zniszczonego, spalonego czy też upadłego. Można również pogрузić się w nienawiści, apatii i opuścić skrzydła, wychodząc z założenia, że w tej sytuacji nic się nie da zrobić. Kiedyś w mojej miejscowości spalił się sklep z różnymi materiałami budowlanogospodarczymi, w tym też i z farbami, które prawdopodobnie były nie tyle może przyczyną pożaru, ile powodem szybkiego się jego rozprzestrzenienia. W każdym razie straty z pewnością były duże, a nadpalony sklep nie nadawał się już do dalszej eksploatacji. Był to budynek z czasów radosnego socjalizmu, już niefunkcjonalny, a na dodatek bez przyzwoitego wyglądu. W każdym razie na pozór wydarzyło się coś niedobrego. Piszę na pozór, ponieważ właściciele urządzili sklep prowizoryczny w budynkach tymczasowych, natomiast nadpalony szybko rozebrali i zaczęli budować całkowicie nowy budynek, o wiele przestronniejszy, bardziej funkcjonalny i o pięknej architekту-



rze. Gdyby nie ten „przypadkowy” pożar, nie byłoby możliwe rozwinięcie działalności na jeszcze większą skalę i w lepszych warunkach. Kiedy w prawosławnym sanktuarium w Grabarce niedaleko Siemiatycz ktoś podpalił przed laty zabytkową cerkiew, wszyscy porządni ludzie byli oburzeni z powodu tego aktu wandalizmu. Nikomu wówczas nie przyszło do głowy, że w niedługim czasie na miejscu spalonej cerkwi wyrośnie jeszcze piękniejsza, a jakby przy okazji, rozbuduje się i ogrodzi pięknym, kamiennym murem całe sanktuarium. Dopiero teraz można było je przyrównać do katolickiej Częstochowy, nazywając prawosławną Częstochową. Dziś już nie wiadomo, czy tak naprawdę potępiać tego podpalacza, czy też może lepiej by było mu podziękować. To, co dzisiaj przeklinasz, być może jutro błogosławić będziesz.

Ziarno posiane musi obumrzeć, jak napisane jest w Biblii, aby mogło wydać nowe owoce, czy też przynieść plon stokrotny. Niekiedy „coś” może być zawadą uniemożliwiającą zrealizowanie nowej koncepcji, a więc musi obumrzeć, aby niejako z niego, na podobieństwo biblijnego ziarna, mogło „wyrósnąć” coś nowego. I w pierwszym, i w drugim przypadku zachodzi podobieństwo, jakaś dziwna analogia z obumarłym ziarnem. Coś, co było dotychczas, było jakby zawadą niepozwalającą urzeczywistnić się czemuś zupełnie nowemu. A więc musiało obumrzeć, by wyzwolić przestrzeń, potrzebną do tego, aby się mogło zrealizować nowe zamierzenie. Być może właściciel sklepu nosił w swoim umyśle jakiś śmiały zamiar perspektywnego rozwoju całej swojej firmy, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, że myśl jest potężną i urzeczywistniającą siłą. A może ktoś odpowiedzialny za sanktuarium w Grabarce potrafił twórczo marzyć i widzieć swój święty obiekt jako pięknie rozbudowane i ogrodzone sanktuarium? Do tego wszystkiego potrzebny był jakiś bodziec. Bodziec wymuszający określone działania i dopingujący do zwiększonego wysiłku, aby mogły być zrealizowane wcześniejsze zamierzenia.

Nie ma takiego zła, którego by  
nie można było jeszcze większym uczynić



**M**yszę, że każda z wojen obfitowała w nieopisane okrucieństwa, a zwłaszcza ta ostatnia, II wojna światowa. Szczególnie systemy totalitarne pozostawiły po sobie zbrodnie niewyobrażalne, chociażby system łagrów sowieckich czy też obozów niemieckich. Przebudowa rolnictwa i przemysłu w Chinach kosztowała tamtejsze społeczeństwo około 30 milionów ofiar, nie wspominając już o Rewolucji Kulturalnej. Pozbawienie chłopów ziemi w Rosji sowieckiej, a zwłaszcza sztucznie wywołany głód na Ukrainie, spowodowały trudne dziś do określenia ofiary głodu, represji i prześladowań najrozmaitszych. Mówi się o 15–30 milionach ludzi. Dziś nie jest to już tragedia, tylko statystyka. Jednakże w życiu codziennym mamy przykładów wiele na bezsensowne potęgowanie agresywnego zła. I zdawałoby się, że w porządnej, katolickiej, szlacheckiej rodzinie coś takiego nie powinno się było przydarzyć jak to, co poniżej opiszę. Przed kilku laty pomagałem ciekawym, dość jeszcze młodym małżonkom ze szlacheckiej miejscowości z okolic Łap w województwie podlaskim. Ponieważ potrzeba było kilku wizyt, to w pewnym sensie zaprzyjaźniliśmy się, tym bardziej że pani Barbara opowiadała mi o bardzo ciekawych zdarzeniach, które przytrafiły się jej rodzinie. Wtedy pomyślałem sobie, że

może to być bardzo pouczającym przykładem dla każdego z nas. Poprosiłem o dokładne spisanie tamtejszych wydarzeń. Relacja pochodzi od mamy pani Barbary, małżonki Stanisława, którym niegdyś pomagałem:

„Tę historię opowiedziała mi moja Mama Alina J., a ja, córka, Barbara M., zapisałam ją jej słowami, możliwie najrzetelniej jak potrafiłam. Mama moja ma już 81 lat, jednakże zachowała jak na swój wiek doskonałą pamięć i witalność. Ja i mój brat mamy wspaniałe, kochające się rodziny. Nie kłócimy się i pomagamy sobie nawzajem”.

Pragnę jeszcze skrótowo naświetlić tę poruszającą do głębi relację pani Aliny. Otóż jej mąż nauczył się krawiectwa i tym krawiectwem zarabiał na życie. Natomiast jego brat jedyny gospodarzył wraz z ojcem na kilkunastu hektarach. Ojciec przed śmiercią postanowił dokonać sprawiedliwego podziału majątku, zapisując gospodarzającemu synowi dwie trzecie, a zajmującemu się krawiectwem jedną trzecią arealu majątku. Patrząc na to bezstronnie, można wysnuć przypuszczenie, że musiał to być szlachetny, sprawiedliwy i mądry człowiek. Syn zajmujący się krawiectwem przyjął bez zastrzeżeń ostatnią wolę ojca, natomiast drugi syn uważał się, nie wiedzieć czemu, za pokrzywdzonego i postanowił wnieść pozew do sądu, uważając, że cała gospodarka powinna należeć do niego. Sąd po rozpatrzeniu pozwu orzekł, że z punktu widzenia obowiązującego prawa obydwaj mają takie samo prawo do majątku, a więc krawcowi należy się jeszcze 2 ha gruntu, i tak też zawyrokował. Można by powiedzieć, że niewielkie jeszcze zło, wynikające z pogwałcenia ostatniej woli ojca, zaczęło nabierać diabelskiego rozmachu. Oto dalsza relacja pani Aliny:

„Zacznę od tego, że w miesiącu wrześniu roku 1969 miałam sen, w którym przyśniło mi się, że będzie pożar i spali się wszystko. Straż, która przybędzie na ratunek, zamiast do rzeki, podłączy się do suchego rowu. Usłyszałam pytanie: po co

to pierze wniosłaś na strych? Zabierz je, bo się spali. Wierząc w ten sen i jednocześnie nie wierząc, zaczęłam jednak ściągać niektóre rzeczy ze strychu; pierze, które miało być na pierzyny, skóry, z których miały być uszyte kozuchy, blachy do pieczenia ciasta. Ponieważ mój mąż trochę się ze mnie podśmiewał, że wierzę w jakieś tam sny, więc wszystkiego nie zabrałam. Od tamtego snu upłynął prawie miesiąc, kiedy to 25 października 1969 roku pożar strawił wszystko, czego się dorobiliśmy. Spłonęła obora wraz z całym dobytkiem, ze wszystkimi zwierzętami, szopa, stary drewniany dom, stodoła i piwnica stojąca na środku podwórka, kryta słomą. Zachował się tylko dom murowany, niedawno wyremontowany przez nas, a odkupiony od właściciela warsztatu. Było to celowe podpalenie za sprawą syna brata mojego męża, który wcześniej wraz ze swoją mamą, a naszą bratową, odgrażał się przez wiele lat przy każdej sposobności, że nas podpali. W ten sposób chciał się zemścić za ziemię, którą sąd przysądził na naszą korzyść, z powodu wniesionego przez nich powództwa. Bratanek miał wtedy ok. 20 lat, a więc był silny, mocny i myślał, że świat do niego należy. Wyzwiska były na porządku dziennym, obrzucano kamieniami i nie dawano nam przejechać drogą. Wreszcie odgrazanie wypełniło się i bratanek podpalił nas. W kilka dni po pożarze, dokładnie było to tuż przed Wszystkimi Świętymi, 30 października, miało miejsce dziwne dla mnie zjawisko. Stałam zrozpaczona na zgliszczach i strasznie płakałam. Wzywałam wtedy Pana Boga i Matkę Boską, wołając: Boże, jak my teraz będziemy żyli, wszystko spłonęło! Przed Świętem Zmarłych planowaliśmy świnobicie, tymczasem wszystko pochłonął pożar: i świnie, i krowy, kury i owce, konia, dosłownie nie było co do garnka włożyć. Złożyłam ręce jak do modlitwy i nie mogłam opanować bólu, żalu i płaczu. W tej ciszy nagle poruszył się wiatr i pojawiła się wokół mnie jasność. Otaczał mnie jasnoblękitny krąg, a ja stałam jak skamieniała. Nie mogłam ruszyć ani ręką, ani nogą. Uciszyłam się, stojąc w tej jasności

nieruchomo i przestałam płakać. W pewnej chwili jasność ta skupiła się wokół złożonych do modlitwy moich rąk, w jedną jakby wiązkę, smugę koloru żółtego, która odleciała do góry. Mąż mój Piotr obserwował też to zjawisko z odległości około 200 metrów ode mnie, tyle że sądził, iż jest to smuga po przelatującym samolocie. Po tym fakcie odzyskałam sprawność rąk i nóg i miałam przeświadczenie, że to była Matka Boża, która dopomoże mi w życiu. Byłam spokojna i wyciszona. Wkrótce zaciągnęliśmy pożyczkę na 30 lat, odbudowaliśmy ładną oborę i stodołę z cegły, a pożyczkę spłaciliśmy już po 10 latach. Obecnie mój syn wybudował na miejscu obory piękny dom z wygodami, w którym i ja dożywam swoich ostatnich dni.

Pragnę powrócić jeszcze do wcześniejszych wydarzeń związanych z rodziną brata mojego męża. Bratowa moja, razem ze swoim synem biła i wyzywała mnie przy każdej okazji. »Umiiała« mi życie, jak tylko mogła, nie sposób tego wszystkiego opisać. Kiedy pracowałam w polu, to bratowa zajeżdżała mi cały czas drogę koniem, śmiejąc się w głos, że nie dość, że spalili nas, to jeszcze i wygrali sprawę w sądzie. Ponieważ po pożarze ja nie ukrywałam tego, co myślałam i głośno mówiłam, kto podpalił, to oni podali mnie do sądu o zniesławienie, a sąd przysądził mi 7 miesięcy w zawieszeniu. Wtedy powiedziałam jej: jeśli Bóg jest w Niebie, to nie będzie mogła skonać za taką podłość. Po kilku latach bratowa moja, mając 52 lata, umierała na złośliwego raka, strasznie się przy tym męcząc. Ludzie ze wsi zeszli się i modlili, ażeby zesza z tego świata i nie męczyła się. Ja w tym czasie szłam drogą, a bratanek przejechał obok mnie, jadąc po lekarza, ażeby ten zrobił znieczulający zastrzyk. Mijając mnie, nie odezwał się do mnie ani słowem. Gdy wróciłam do domu, to przybiegła starsza kobieta z sąsiedztwa, prosząc, abym poszła do bratowej, ponieważ ta nie może umrzeć. Zapytałam, kto ją wysłał, czy może ktoś z rodziny chorej? Powiedziała, że nie, że przyszła sama, ponieważ знаła całą tę historię. Wtedy odpowiedziałam, że nie pójdę, jeśli nikt z rodziny

nie prosi. Prawdę mówiąc, bałam się tam pójść, bo nie wiedziałam, jaka może być ich reakcja. Bratanek mój był świadkiem moich słów na polu i widział cierpienie swojej matki. Myślę, że te wspomnienia, a może strach przed przyszłością, spowodowały, że po latach przyszedł do mnie z prośbą o przebaczenie. Był pod wpływem alkoholu, pewnie po trzeźwemu by się nie odważył. Ja wybaczyłam mu. Obecnie bratanek ma już 60 lat, dużo pije, bije swoją żonę, lecz mnie zostawił już w spokoju”.

A przecież mogłoby być inaczej, mógłby się brat cieszyć, z tego powodu, że ojciec obdarował go większą częścią majątku i mógł wreszcie po prostu uszanować wolę ojca. Mógł żyć z bratem w przyjaźni i braterskiej zgodzie, mogliby też sobie pomagać wzajemnie, bo przecież zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. I zrujnowała tak wiele na planie widzialnym i może jeszcze więcej na planie niewidzialnym.

W książce „Sai Baba mówi do Zachodu” jest napisane: „Najważniejsza i zarazem najniebezpieczniejsza jest twoja wola. Może ona z twojego życia uczynić piekło lub niebo. Wszystko w życiu zależy od twojej woli, od chcenia. Wola jest nieskończenie potężną siłą, której nigdy nie możesz przecenić i nigdy nie powinieneś niedoceniać, chociaż często to robisz. Ty zapisujesz swoimi czynami karty w kronice Akaszy, w niebiańskiej księdze wszystkich żywotów. Ale możesz również i wszystko wymazać. Czyń dobro, myśl dobrze, postrzegaj dobro. Bądź dobry, a wszystkie negatywne konsekwencje z poprzednich żywotów zostaną wymazane. Bądź pewny, że tak jest”.



## Przypadek



Wielu ludzi całkowicie wierzy, że wszystko, co nam się przydarza, jest dziełem przypadku i nie ma niczego uporządkowanego w świecie. A więc mogłoby być inaczej, gdybym nie spotkał w swoim czasie „przypadkiem” ładnej dziewczyny, która mnie zauroczyła, czy też nie spotkałabym przystojnego i elokwentnego chłopaka, który zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia. Zresztą mnie też on zauroczył i wkrótce stanęliśmy na ślubnym kobiercu. Kiedy byłem na pierwszym roku filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Warszawskim, wytypowano mnie w gronie 10 innych kolegów jako kandydata na dalsze kontynuowanie studiów w Moskwie, ponieważ lektorka od praktycznej nauki języka rosyjskiego uważała mnie za dobrego studenta, godnego takiego wyróżnienia. Spośród tych dziesięciu wytypowanych pojechać miało tylko dwu. Najwidoczniej moje szanse na ten wyjazd musiały być duże, skoro zaistniała konieczność odmiany biegu zdarzeń przez jakieś „siły wyższe”. Zapewne sążone mi było zupełnie co innego. Otóż wtedy taką barierą i roku, i studiów, był język staro-cerkiewno-słowiański. Ponieważ byłem absolwentem technikum rolniczego, więc nie mogłem mieć w szkole średniej łaciny. Niestety, w mojej szkole był tylko język rosyjski, innego języka nie było. Stąd też nauka

języka staro-cerkiewno-słowiańskiego wymagała ode mnie większego zaangażowania i wysiłku, z tego względu, że wszystkie terminy gramatyczne były po łacinie. Wykłady prowadzone były przez prof. Zwolińskiego, natomiast ćwiczenia prowadziła opiekunka naszego roku dr Rutkowska. Miałem u niej dobrą opinię i czułem się przygotowany na mocną ocenę dostateczną. Egzamin zdawaliśmy właśnie u niej i liczyłem na to, że go bez problemu zdam. Tymczasem wypadki potoczyły się zgoła inaczej. Kiedy przysła już moja kolej, by wejść na egzamin, jeden z kolegów poprosił mnie, abym go przepuścił, bowiem z jakichś powodów bardzo mu na tym zależy. Nie widziałem powodu, aby się nie zgodzić na jego usilną prośbę. Przepuściłem go, ale on i tak nie zdał. Natomiast kiedy ja wchodziłem na egzamin na jego miejsce, to razem ze mną wszedł i profesor, który po prostu mnie oblał, tak jakby tylko po to przyszedł, ponieważ zaraz sobie wyszedł. Dziś z perspektywy czasu widzę, że to nie mógł być czysty przypadek, zapewne moje losy potoczyłyby się inaczej i nie poszedłbym tą drogą, którą miałem iść, nie zrealizowałbym swojego posłannictwa, które zapisane było w moim losie. Kiedy wiele lat później postanowiłem napisać list do mojego kolegi, który kilka lat wcześniej pojechał do USA, aby postarał się o zaproszenie dla mnie, to przez pół godziny nie mogłem sklecić ani jednego rozsądnego zdania. Ja, który mam „lekkie pióro”. Po półgodzinnych wysiłkach zaczynam się zastanawiać, co to jest, że nie mogę nic napisać. Wtedy po raz pierwszy w życiu usłyszałem wewnętrzny głos: „Ty tu będziesz mieć Amerykę”. Z niedowierzaniem pomyślałem: czy ja dobrze słyszę, czy mi się tylko wydaje. I wtedy usłyszałem jeszcze raz ten sam wewnętrzny głos. Zaczętą kartkę z datą i z: „Witaj Przyjacielu...” wrzuciłem do kosza i dziś wiem, że do Ameryki na pewno nie wtedy powinienem był pojechać. Z pewnością każdy z was, czytających te słowa, mógłby poszukać w swoim życiu jakichś podobnych wydarzeń. Gdybym pojechał czy to do Moskwy, czy to do Ameryki, moje życie potoczyłoby się ina-



czej, ale czy lepiej dla mnie? A co o przypadku mówi Sai Baba w książce „Sai Baba mówi do Zachodu”? (s. 175 i 185). „W całym wszechświecie nie ma ani jednego przypadkowego zdarzenia. Tak zwany przypadek jest znakiem tego, że Bóg zadziałał, nie ujawniając się. Dzieje się tak zawsze, gdy Bóg, wprowadzając niezauważalnie, ale jednak wyraźnie kieruje waszym losem. Każde spotkanie ma swój powód i sens. Spotykasz partnera, gdy przyszedł na to czas. Spotykasz przy tym takiego partnera, który do ciebie pasuje. Dlatego nie ma »złych« partnerów”. W partnerskich związkach nie tyle ludzie są do siebie niedobrani, ile przez wiele wcieleń wciąż nie potrafią uregulować do końca wzajemnych krzywd i zranień, którymi się obdarzyli. Spotykają się ponownie, aby to wszystko uregulować i uwolnić się wreszcie od wzajemnego przywiązania czy też zobowiązania. Im większy ten bagaż wzajemnej krzywdy z przeszłości, tym większe problemy mogą pojawić się w związku. Gdybyśmy o tym wiedzieli, być może mniej byłoby pochopnych rozwodów, które tak naprawdę jeszcze bardziej nas obciążają i pogrążają. I znów w następnym wcieleniu w związku z tym samym człowiekiem, który po pierwszym zauroczeniu nijak do nas nie pasuje, ponieważ dają o sobie znać animozje i zranienia z poprzedniego wcielenia. Niestety, tych wcieleń z tym samym człowiekiem mogło być już wiele. A czy nie mogłoby tak naprawdę być zupełnie inaczej? Mogłoby być inaczej, gdyby nie nasze ego, które nie potrafi zrozumieć czyichś potrzeb i racji. Niedawno spotkałem w sklepie, zapewne babcię z kilkuletnim wnuczkiem, który całkowicie panował nad babcią, spełniającą wszystkie jego kaprysy. Daj człowiekowi wszystko, czego tylko zapagnie, a zgębisz go. Czy takie dziecko, kiedy już dorośnie, będzie nadawało się do jakiegokolwiek związku z jakąś, choćby nawet o anielskim usposobieniu, dziewczyną? Bardzo w to wątpię. I znów rozbite małżeństwo, okaleczone dzieci i karminiczny dług na następne wcielenie i to samo małżeństwo. Niestety, tak bez końca, aż tylko nieskończone Miłosierdzie Boże

będzie mogło tutaj coś zmienić. Przestańmy wierzyć w przypadki, zresztą coraz więcej ludzi całkowicie w nie nie wierzy. Nie ma przypadku, może być tylko motyw do zastanowienia, dlaczego to czy tamto przytrafiło się akurat mnie i w tym momencie. Czy tak zwany zbieg okoliczności albo przypadek jest tylko nic nieznaczącym epizodem w życiu? Dlaczego przypadkowym zbiegiem okoliczności znaleźliśmy się akurat w tym czasie w odpowiednim (lub nieodpowiednim) miejscu?

Dlaczego właśnie my i dlaczego akurat teraz? Dlaczego do ostatniego dnia przed ślubem nie mogłem dobrać na swój palec obrączki, pomimo że to było w Warszawie pełnej sklepów jubilerskich? Dlaczego po miesiącu od ślubu, kiedy byłem w Moskwie i byłem pewien, że gdzie jak gdzie, ale w Moskwie, kąpiącej od złota, to już na pewno sobie obrączkę kupię, niestety, nie mogłem jej dla siebie dobrać? Żeby było jaśniej i ciekawiej, to do ślubu kupiłem obrączkę z tombaku, którą po przekroczeniu granicy z ZSRR po prostu za okno wyrzuciłem. Do deklaracji wpisałem, że mam złotą obrączkę. Wtedy nie miałem świadomości, do jakiego stopnia jest to uświęcony symbol małżeństwa. Już po wielu latach pewna wróżka – Cyganka, powiedziała mi, że nie tę kobietę pojąłem za żonę. Nasze długoletnie już współżycie małżeńskie dało nam dużo do myślenia i wzbogaciło doświadczenia. Nie było między nami prawdziwej duchowej więzi, lecz w ilu małżeństwach ona tak naprawdę jest? Na s. 294 wspomianej książki „Sai Baba mówi do Zachodu” autor pisze: „Małżeństwo jest święte, gdyż w jego bezpiecznych ramach dwoje ludzi znajduje do siebie drogę, a jest to wielkie osiągnięcie. Ponadto, pod opieką małżeństwa wzrastają dzieci – pokolenie jutra”.





STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
[www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl)



Tadeusz Piotr Szewczyk – wielki mistrz Reiki i specjalista od naturalnych metod leczenia zaprasza Cię w niezwykłą podróż. Podróż w głąb siebie. Trasa tej podróży powstała podczas licznych wypraw do Indii, podczas których autor zgłębił tajniki nauk jednego z największych mędrców naszych czasów – Sai Baby.

Sekret przemiany z tego, kim jesteś, w tego, kim chciałbyś być.  
Nauka Sai Baby przystosowana do potrzeb człowieka Zachodu.  
Twój klucz do szczęśliwego przeżywania każdego kolejnego dnia.

Weź los w swoje ręce.  
Zrzuć jarzmo przeszłości.  
W pełni zaakceptuj siebie.  
Odrzuć negatywne uczucia.  
Wnieś miłość do relacji z najbliższymi.  
Zapewnij sobie i swoim bliskim szczęśliwą przyszłość.

Cena: 19,90 zł

ISBN 978-83-7377-383-7



9 788373 773837

Patroni medialni:



MIESIĘCZNIK  
**SIAMAN**  
CZŁOWIEK • ZDROWIE • NASTRA



[www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)  
PIERWSZY POLSKI PORTAL PSYCHOTRONICZNY